Lwów dnia 16. Października 1866.



Wychodzi ilekroć pojawią się chwasty.

CYLINDER i MAGIERKA

czyli

WOLNOŚĆ SOJUSZÓW.

Sielanka Nie-Brodzińskiego.

która się skomli przy towarzyszeniu dromli.

Dziwnie to się często plecie
Na tym jaselkowym świecie;
Często krotochwilna Parka
W jedno dziwne pasmo plecie.
Z szychem Wrangla i Bismarka
Nić Mazzinich, przędzę Klapki,
Łącząc dziwacznym kaprysem
Z bermycą frygijskie czapki,
Wieszatiela wraz z Jankisem.
Z Brutusami wraz Herody....
Te małżeństwa dziwnej mody
Kalabryjskich kapeluszów,
I szyneli i koleta,
Zwie okólnik Lavaletta
Ponoś: **Wolnością sojuszów**

* * *

Raz magierce *Narodowej*
Śniło się o tym splendorze,
Który tylko urzędowy.
Bączek czapce nadać może....
Przed jej nawpół sennym okiem
Korowody Świtezianek
Posągowym płynąc krokiem
W papierowy wiły wianek
Telegramy z pierwszej ręki,
I edykta nakształt kwiatów,
Więc się wzniosła do tych światów,
Kędy brzmią szóstaczków dźwięki,
Kędy widok ich wzrok nęci
W formie *pensji i subwencji...*
Tam... w krainie tej marzennej,
Niby sennej — a nie sennej,
Pokazały jej guślarki
Wolność od stemplowej marki.

Owoż zacnej tej magierce
Kupidynek urzędowy
Rozlojalnił nagle serce
Szóstaczkowej dźwiękiem mowy.
Ach bo czemże jest Amora
Łuk i kołczan pełen grotów
Dla głodnego redaktora
Wobec widoku banknotów!?..

Więc już odtąd myśl jej smutna
Do śnionego tego świata
Ciągle tęsknym skrzydłem lata,
I ta — niegdyś juchtobutna
Dziś rozstała się z tym *Bąkiem*,
Co był niegdyś jej kochankiem,
Cicisbejem czy małżonkiem,
I wzgardziła tym **barankiem**,
Co **lam**ował ją do koła,
Ach! bo odtąd nocą, rankiem
Innych *bączków* myśl jej woła!...

Więc magierka nasza smutna
Z wiatrolotną chorągiewką
Niby **but**na — a nie butna
Siadła w zmroku z tęskną **śpiewką:**

Śpiew.

Ach! daremnie dawne rogi
Zaokrąglam cylindrycznie,
Aby los przebłagać srogi,
Darmo grucham idylicznie!...

Smutek czułe serce tłoczy,
O! bo senne jakieś światy
W subwencyjne strojne kwiaty
Widzą duszy mojej oczy.

Te edykta takie drogie
Utęskniona chwytam w dłonie,
Lecz pochwycić ich nie mogę.
Czczo w mej kasie, głupio w łonie.

Z pałaców sterczących dumnie
Przy jezuickiej ulicy

Znijdź cylindrze, ach źnijdź ku mnie,
Do ubogiej mej świetlicy.

Twoim wesprzyj mnie sojuszem,
Ja w reklamy zadmę rogi,
Tylko błyśnij mi mój drogi
Najjedwabniej twoim pluszem!

Pójdziem razem w życia drogę,
Ty subwencji sypniesz rożkiem,
A ja tobie dopomogę,
Abyś został znów pierożkiem!...

* * *

Pieśń ustała.... Jeszcze wcześniej
Zanim dźwięk ostatni pieśni
Przebrzmiał jak westchnienie z echem,
Już z pałacu lotem strzały

Zleciał ku niej okazały
Cylinder z grzecznym uśmiechem.
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Lecz cóż dalej? Ha nic Panie!
Hem! moralność! skandał! zgroza!
Wzgląd na panny i na panie....
Prokurator.... proces.... koza....
Konfiskata.... nieprzelewki!...
Więc nic powiem co się działo,
Choć z kierunku chorągiewki
Każdy może wnosić śmiało,
Że związali się sojuszem
Rogatywka z kapeluszem!...

Apteka guwernamentalna.

Farmekopeja rządowa służąca do leczenia chorób szczególnie z rodzaju opozycji, postępowstwa, liberalizmów i rożnych niezawisłości pochodzących, nigdzie nie jest bogatszą jak w Prusiech. Specyfików przeciw różnym stopniom choroby moc niezliczona.

W farmakopeji tej grają wielką rolę różnego rodzaju tytuły, tytuliki i godności, począwszy od prostego *Ratha... Rath* z przymięszaniem różnych ingredijencyj, skutkuje doskonale: *Medicinal-Rath, Consistorial-Rath, Finanz-Rath* i t. p.

Oprócz tego jest kilkadziesiąt znaków honorowych, które wedle stopnia choroby i kompleksji słabego, aplikują się na piersi, na szyję, przez plecy i tam dalej... W każdym ze znaków są stopnie, można coś dodać lub ująć, trochę liści dębowych, brylantów, żelaza, koron i t. p.

Z tych więc kilku bardzo prostych specyfików dodawszy różne posady, emolumenta, pensje, niekiedy jeszcze *von* i tytuły, składa się dziwnie opatrzna apteka. Umiejętny lekarz wie komu co dać i kiedy,... dozę stopniuje, powiększa coraz, i choćby kto chciał chorować, to mu nie da.

Żaden kraj tak mądrą apteką jak pruska, pochlubić się nie może, ani obfitszą.

Et nunc erudimini!...

Przewodnik literacki.

Dziennikarstwo krajowe.

Gazeta narodowa: *Per me si va..* (Dante).
Przegląd: Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo.
Gazeta lwowska: O du mein lieber Augustin! Alles ist hin!
Słowo: Po ukazu kak izwiestno.
I bukwalno i słowiesno!
Dziennik literacki: Dług oddajcie mi rodacy!...
Dzwonek; *Sinite parvulos venire ad me!*
Przyjaciel dzieci: *De profundis!*
Sioło: *Moitié vigne, moitié raisin.*
Chochlik: Choć bieda, to hoc!
Śmigust: Ten sam sztuk, ale na inny *manier.*
Czas: *Refugium pecatorum ora pro Adamo!*
Kalina: Kalina — Cy an-kali?
Przegląd polski: Cyt, pany idut'!...

Telegramy.

Wiedeń. Mówią głośno, iż prócz barona Beusta, zawezwano i hr. Goltza (czytaj Golca) ambasadora pruskiego w Paryżu na ministra finansów.

Paryż. Hr. Golec odpowiedział, że nie może przyjąć teki aż po przeprowadzeniu nowego umundurowania armji, co jak piszą gazety, ma niebawem nastąpić.

Miewaliśmy dotąd rozmaite zagraniczne towary, teraz mieć będziemy zagranicznych ministrów. Ciekawa zatem rzecz, do jakiej też taryfy cłowej ten towar należy i czy odbędzie kwarantannę, ażeby nam jakiej zarazy nie przyniósł. (Przyp. zecera).

BŁYSKI.

Circulus vitiosus.

Co lepsze „repetierki,“ czy też „iglicówki,“
Czy może broń „zatylnia“ czy też „odtylcowa?...“
Ach, ach!... nie łamcie sobie nadaremnie główki;
Od klęsk was nie uchronią same cyndnadlówki.
Bo przy igłowej broni potrzebna i — głowa.

Podług kaziennej wagi.

Ten nastojaszczy russki dowcip **Stracho-puda**
Od **Puda** musiał wziąść swe imie, bo nie **straszy**
Nikogo, ale zato jak się dobrze uda,
To waży czasem nawet i półtrzecia puda!...

Droga do nieśmiertelności.

Chcesz zdobyć nieśmiertelność przez jaki czyn dzielny,
Wstąp bracie do frajkurów — będziesz nieśmiertelny!...

Do Kaliny.

Sześciu aniołków (jeden z krynoliną)
Cherub, męczennik!... I czegoż ci więcej
Do twego raju potrzeba — kalino?...
— Ach! męczenniczek choć z dziesięć tysięcy!...

Listy na tamten świat.

Do
obywatela Antoniego Kozieradzkiego, niegdyś entrepreneura kocich muzyk.
na tamtym świecie.

Kochany Antosiu!

Głupstwo zrobiłeś, żeś tak prędko umarł!... Żyjąc między nami, znalazłbyś i na tym świecie nagrodę za twoje trudy poniesione około..... podniesienia ducha narodowego.

Znalazłbyś nagrodę u tych samych, którzy Ci w r. 1848 tyle gorzkich chwil sprawili. *Tempora mutantur*, a cnota zawsze w końcu tryumf odnosi.

Przypominasz sobie zapewnie, iż do największych prześladowców naszych należał wówczas zastępca burmistrza naszego miasta. Otóż tego samego wroga naszego wyprotegowałem dzisiaj na gubernatora!...

Ztąd też kredyt mój jest nieograniczonym, a głos mój jest wyrocznią i rządzonych i rządzących.... Gdybyś żył między nami, zrobiłbym Cię ministrem policyi.

Vale et me ama!

Twój
Joanes Rex,
redaktor *Kameleonki*, jak niegdyś tak i dzisiaj i zawsze trybun ludu, minister oświecenia zapomocą szabasówek, prestydigitator polityczny, i jenerał sufler Claquerów narodowych.

Tout comme chez nous.

Pewnego pięknego wieczora wyszedłem sobie Mości Dobrodzieju na przechadzkę, — spojrzę, aż tu cały łan pola błyszczy jakby niebo gwiaździste tysiącem światełek, nito jakieś olbrzymie robaczki święto-jańskie. — Przychodzę bliżej — o dziwy! pełno jam mysich, a w każdej jamie świeczka szabasówka! Myszy przebiegają tłumami wesoło wyskakując, jedne we frakach, drugie w rogatywkach, inne stawają dęba, nie przymierzając jak pieski wyuczone służy, i przygrywają na łupinach próżnych z orzechów znany hymn ludu:

Tańcujcie myszy,
Która usłyszy,
A która głucha,
Niech nadstawia ucha.

Inne śmielsze zaglądają wyzywająco w błyszczące ślepie kilkunastu kotom. Koty w stosowanych kapeluszach, w prawosławnych kołpakach, w obrożach na szyi, leżą w bruzdach przyczajone, ruszając ogonami i pomrukując pod nosem hymn:

Gott erhalte
Die liebe Zeit, die alte
Miau! Miau, Miau! i t. d.

Co to wszystko ma znaczyć Mości Dobrodzieju, zapytałem starego wyjadacza kota Matusa, co tysiące myszy schował do saka. Iluminacja panie — rzekł stary szydersko. Wyczytawszy w „Gazecie Narodowej“ o iluminacjach w Dobromilu, w Kulikowie, a pono i w Kołaczycach i w Pruchniku, i myszy też chciały pokazać, że i one coś potrafią.

— A wyż co na to Mości Dobrodzieju?

— Ha cóż my? *Wir können warten.* Niechajno inny wiatr zawieje, niechaj te światła pogasi, damy my im łupnia po staremu, bo przecież.

Jak świat światem, czy teraz czy potem
Myszy myszami, a kot będzie kotem.

---

niczem nie zbywa, a że jedyną jej potrzebą byłby w najgorszym razie kolosalny zapas świec, bo na tak ogromną potrzebę gotowa nie wystarczyć produkcja krajowa, gotowo zabraknąć łoju, choć nam nie braknie ani wołów ani owiec.

Czy nam nie braknie może oleju?...

O zaiste, gdyby się płakać nie chciało, to możnaby się śmiać do rozpuku z tego narodu, który jak parafianin zaproszony na obiad, nie tknie żadnej potrawy, chociaż mu żołądek trzeszczy od głodu, a gardło usycha od pragnienia.

A jednak: kupić, nie kupić, potargować zawsze wolno, i mimo całej naszej hyper-lojalności nie zyskamy nic a nic, nie otrzymamy tego, czego żądamy, jeśli żądać nie będziemy.

Mamy obecnie namiestnika, który niezawodnie zna potrzeby kraju, i który im potrafi zaradzić, bo ma po temu głowę, i nie odwróci ucha od życzeń naszych, lecz usłucha głosów kraju swojego, a jednak jak to już wskazuje kabalistyka jego nazwiska, powinniśmy wyrazić jasno nasze życzenia, zwrócić jego uwagę na potrzeby kraju, słowem kłaść kropki nad każdym **J.** a nie bawić się w niewiadomą **Y,** jeżeli nie chcemy aby był głuchy na głos kraju swojego:

Z liter bowiem składających nazwisko hr. Gołuchowskiego dadzą się zestawić następujące kombinacje:

Go**Ł**uch**OW**ski **A**gienor.
Głowa.
goł**UCHO**wski agienor.
Ucho.

10	12	5-11	3-6-20	7	8	14-27	15-22	4-13-21	16	24	9-18	26	19	25	2	1-23	27
G	**O**	**Ł**	**U**	**C**	**H**	**O**	**W**	**S**	**K**	**I**	**A**	**G**	**I**	**E**	**N**	**O**	**R**

On usłucha głosów kraju swojego.

1-23	20	2-10	3-17	4	5	11	19	12-18	13	6	18-15	9	16-20	22	7	24	14
G	**O**	**Ł**	**U**	**C**	**H**	**O**	**W**	**S**	**K**	**Y**	**A**	**G**	**I**	**E**	**N**	**O**	**R**

Głuchy na głos kraju swojego.

Z teki podróżnej Chochlika.









On jej, ona jemu

czyli

Błogosławiony wpływ golizny na zgodę, miłość i jedność w pożyciu stadeł szlacheckich.

Napisał Włodzimierz Zagórski.